

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.

Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost u Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Równole-
gła ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRACĘ”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał.

OGŁOSZENIA
za rządę (wiersz) 4-lanowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj

Rok XVI.

Bytom G.-S., 16-go Stycznia 1906.

Nr. 3.

Sprawy związku

wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotn. górnośląskich.

Donosimy tak członkom jak wszystkim naszym
polskim robotnikom, żeśmy zamianowali i ustanowili
po poprzednim porozumieniu się z robotnikami na-
stępujących panów na kasyerów miejscowych:

- 1) Babinski Teodor, inwalid górniczy i właściciel
domu w Ligocie pod Mikołowem;
- 2) Empfänger Wincenty, kolporter w Czmoku pod
Mysłowicami jako akwizytor Związku;
- 3) Jojko Juliusz, wekturant i kościelny w Gierał-
towicach pow. gliwicki;
- 4) Langer Józef, werczan w Zabrze północnem
(Nord) ulica Pawła nr. 53;
- 5) Szulik Karol, kowal w Szombierkach przy By-
tomiu.

Pan Piotr Bocłonek, kasyer w Król. Hucie prze-
siedlił się z ulicy Gutenberga na ulicę Szillera nr. 5.

Ażeby uniknąć możliwych nieregularności po-
między główną kasą i naszymi kasyerami, zwracamy
naszym szanownym kasyerom uwagę na to, aby przy
każdym obrachunku z główną kasą przysyłać albo
przynosić z sobą swoje książeczki, do których im się
zapisują powierzone im znaczki i składki wpłacone
przez nich; to jest koniecznie potrzebne, żeby istniał
porządek i zgodność książek głównej kasy z książ-
czkami kasyerów.

Zarząd „związku wzajemnej pom. chrześc.
robotników górnośląskich.”

Królik.

Socjaliści zamordowali robotnika narodowca!

Wiadomo, że w Warszawie i w Królestwie
Polskim zbyt długie i burzliwe strejki robotnikom
szkodzą.

Rozumiemy walkę konieczną, rozumiemy strej-
ki, wiemy, że strejki polityczne mogą być nieraz
konieczne i skuteczne, byle je dobrze obmyśleć
i dokładnie przygotować.

Ale wszystko ma swój czas i swoje gra-
nice.

Dlatego też nadszedł czas, kiedy robotnicy,

polscy narodowcy, opierali się dalszemu strejkowa-
niu. Gdy zdobyli przez polityczne strejki pewną
swobodę i wolność, wtedy zapragnęli spokoju, pracy
i zarobku, aby mogli się pokrzepić, lepiej połączyć
czyli zorganizować i wyzyskać to, co osiągnęli.
Tymczasem pewna część, socjaliści, mianowicie ży-
dowski robotnicy, chcieli dalej strejkować, aby je-
szcze więcej uzyskać.

Robotnicy narodowcy jednak się temu opierali,
ponieważ 1) głód i bieda zapanowała, więc siła ro-
botników się zmniejszała; po 2) ponieważ Rosja
jeszcze ma dosyć siły, aby zgnieść rewolucję, jak
się to też pokazało; a po 3) ponieważ w najgorszym
razie byłby wkroczył sąsiad i obsadził i zabrał kraj.

Socjaliści, mianowicie żydowski, postępowali
według znanego sposobu niemieckich socjalistów:
Albo wszystko, albo nic.

To jest błąd wielki. Uznali to socjaliści nie-
mieccy i dziś już nie głoszą w parlamencie według
tej zasady.

Żydowski socjaliści jednak tego dotąd się nie
nauczyli, bo oni trzymają się słów: Im gorzej, tem
lepiej dla nas.

Postąpili gorzej, bo przeciwników, robotników-
narodowców, prześladowali, a gdzie mogli, zmu-
szali do strejku i do większej biedy pchali. Posu-
nęli się nawet do strasznego morderstwa
współbrata.

Karol Piotrowski, pracownik warsztatu kolei
warszawsko-wiedeńskiej, należał do narodowej or-
ganizacji robotniczej. Piotrowski był „solą w oku”
socjalistów, dwa razy otrzymywał już „wyroki
śmierci”, pełen był zapалу dla sprawy, której słu-
żył. Zamordowano go we własnym mieszkaniu,
gdy wrócił z roboty na obiad.

Zasiadł był do stołu ze swoim szwagrem i ko-
legą, gdy niespodziewanie weszło do pokoju trzech
nieznanych mężczyzn i zapytało:

— Czy jest pan Piotrowski?

Piotrowski wstał, zwrócił się piersią do przyby-
łych i odpowiedział, nie myśląc nic złego:

— Jestem!

W tejże chwili trzy rewolwery zwróciły się ku niemu; huknęły trzy strzały. — Dwie kule trafiły w piersi nieszczęśliwego, kładąc go dorazu trupem na podłodze. Mordercy odeszli.

Żona i troje dzieci nie miały żywiciela, a zgłodzili go ci, którzy to głoszą, że oni bronią robotników.

Socjaliści koniecznie żądali, aby koleje dalej strejkowały, a narodowa organizacja robotnicza tego nie chciała.

Grozili przeto narodowcom śmiercią w swoich gazetach, pisząc, że wybiję dla nich ostatnia godzina. (Robotnik i czerwony Sztandar z dnia 30 grudnia 1905).

A przecież socjalista Daszyński, poseł z Krakowa, potępia strejki bezustanne w Królestwie Polskim, mianowicie strejki kolejowe, drożkarskie.

A może żydowscy socjaliści, z którymi walczy także w Galicyi, przyślą mu wyrok śmierci?!

Dalsze morderstwa: Teraz gazety donoszą, że tak jak Piotrowskiemu, poszło już kilku dziesięciom robotnikom. Zostali zabici, ponieważ pracowali lub łamali strejk bez wyjścia.

Niedawno w Warszawie przestrelono szyję pewnemu drożkarzowi wśród groźby, „żebyś nie jeździł, kiedy nie wolno“. Zmarł postrzelony i pozostawił pięcioro sierot.

Robotnicy! Taki przelew krwi bratniej jest straszny. Kain zabija Abła, zamiast z nim pracować i się łączyć, aby osiągnąć lepszą dolę.

Precz z socyalistami. Na ich sztandarze jest krew robotników, przelana przez nich samych!

Centralny Związek pracodawców

obejmuje 56 związków rozmaitych zawodów. Pracodawcy połączeni zatrudniają 711 899 robotników, którym w ostatnim roku wypłacili 542½ miliona mk. zarobku.

W roku 1904 liczba robotników podniosła się o 255 168.

Generalny sekretarz Bueck wskazał na to, że centralny związek wzrasta, że pracodawcy się coraz więcej łączą.

Większość organizacji robotników stoi pod komendą socyalistyczną, a socyalistom nie chodzi tak o poprawę bytu, o sprawy gospodarcze, ale więcej o to, żeby uzyskali przemoć nad pracodawcami. Z tego powodu pracodawcy nie mogą uznać organizacji robotników jako uprawnionej, bo gdyby to uczynili, toby wszyscy robotnicy wstąpili do organizacji a wtedy byłoby pracodawcom gorzej, niż teraz.

Obecnie organizacje robotników niejednokrotnie urządzają strejk w takich oddziałach, gdzie jest mało ludzi, ale które są tak ważne, że cała fabryka, kopalnia lub huta musi stanąć, skoro tam nie pracują, np. przy maszynach. W takim przypadku, chociażby inni robotnicy pracować chcieli, nie mogą. Organizacje robotników nie potrzebują w takim razie płacić wsparcia strejkującym, bo się nie potrzebują obawiać „chętnych“ do pracy, którzy strejk łamią i psują.

Kierownictwo związku pracodawców ma się zastanowić nad zabezpieczeniem pracodawców na przypadek strejku; z kasy mają pracodawcy pobierać wsparcie w razie niesłusznego strejku.

Podajemy to sprawozdanie, aby nasi robotnicy wiedzieli, co się stanie, jak pracodawcy się przygotowują.

Wobec tego należy się zabrać do agitacji za swojską organizacją.

LISTY.

Bobrek.

Kochani bracia górnicy i hutnicy! Wyczytałem w „Pracy“ przed czterema tygodniami, iż tu na Bobrku panuje jeszcze wielka ciemnota pomiędzy robotnikami. Tak się po raz pierwszy odzywam do was, kochani bracia, w tym nowym roku, abyście się ocknęli z tego twardego snu i spojrzeli naokoło, co się to około nas dzieje. Wszędzie bracia nasi z Górnego Śląska się odzywają i wstępują moeno do „Związku“ bytomskiego, ale tu na Bobrku jeszcze panuje noc ciemna. Przecie, bracia, widzicie, jak to pracodawcy i ich spółki na Górnym Śląsku mają się dobrze, a to dlatego, że są połączone w organizacyach. A my, kochani bracia robotnicy, mamy także taką organizację, a tą jest bytomski „Związek.“ Mamy także w naszym „Związku“ obronę prawną, wsparcie w razie śmierci członka lub żony i kasę na bezrobocie, która nam jest bardzo potrzebna. A czy my wszyscy korzystamy z tego? Bracia, postanówmy sobie w tym nowym roku wszyscy, jak jeden mąż wstąpić do organizacji, do bytomskiego „Związku“, bo skądinąd polepszenia naszej doli się spodziewać nie możemy, lecz tylko z organizacji. Niedawno temu, mówiłem z jednym robotnikiem, jeśli też czyta jaką gazetę, albo jeśli jest we „Związku.“ A ten mi dał niespodziewaną odpowiedź, bo mówił: Wolę te pieniądze przepić! Dlatego

pytałem go się, ile to przepije miesięcznie. A on mi odpowiedział, że nie wiele, bo tylko 20 fen. dziennie. Bracia! to jest 6 marek miesięcznie! Ach, co za nierozum, za 6 mk. miesięcznie rozumu tracić! Nie lepiejby to było za 2 mk. miesięcznie rozumu nabywać, jak za 6 mk. tracić przez gorzałkę. Aby rozumu nabyć, trzeba zaabonować sobie gazetę naszą i dać się zapisać do „Związku“.

Tak, kochani bracia, w tym nowym roku zaczniemy nowe życie około poprawienia naszego losu i wstąpmy wszyscy jak jeden mąż do organizacyi, do bytomskiego „Związku“, bo tylko ludzie zorganizowani mogą dostąpić, czego żądają.

Szczęść Boże w nowym roku naszej pracy!

J a n.

Od Król. Huty.

Z fiskalnej kopalni.

Na ostatniem posiedzeniu mężów zaufania z szybów Kruga, Bismarcka i z szybu kolejowego podali wybrani do wydziału roboczego mężowie polecane im przez robotników wnioski następujące: 1) o nadzwyczajną zaliczkę (Notvorschuss), 2) o poprawę zarobku o 25%; 3) o regulację zjazdu i wyjazdu; 4) o 8 godzinną szychę w niedzielę i święta dla odbijaczy (Anschläger, Fahrmeister).

Wnioski podane zostały przez wszystkich mężów dzielnie popierane i do protokołu zapisane. Odpowiedzi do 26-go grudnia 1905 jeszcze nie było. Z tego powodu panowało niezadowolenie pomiędzy robotnikami.

Przy wyborach do wydziału zostali wybrani jako mężowie zaufania pp. Paweł Bittner (oddział a—b szyb Kruga) i Józef Bautsch z tego samego oddziału, Domin Cichecki (oddział a—b Krug II), Marschoł, robotnik maszynowy dla robotników wierzchowych. Górnicy mieli ściślejsze wybory, bo nie było porozumienia. Pomiedzy wierzchowami robotnikami agitowali tacy, którzy nie mają się mieszać do tego. Robotnicy, nie zważajcie na nikogo, lecz tylko takich wybierajcie, do których wy możecie mieć zaufanie, którzy was dobrze zastępować będą.

W i l k.

Orzegów.

Zale inwalidów.

Czytam każdy numer „Pracy“ i uważam, czy też kto nie zajmie się naszym losem. Dotąd daremnie oczekiwałem, dlatego biorę pióro do mojej ręki, już ciężkiej i drżającej od pracy i starości, aby opisać niektóre łaski, jakich doznajemy. Co rok dostajemy na gwiazdkę czyli na dzieciątko od pa-

hrabiego po kilka marek, z czego się bardzo radujemy i bardzo jesteśmy wdzięczni mu za to. Parę dni przed gwiazdką spisują w cechowni, ile renty dostajemy, ile dzieci niżej 15 lat mamy, ile dzieci już i gdzie pracuje. Następnie odbywają się narady mężów zaufania z pracodawcami — i wyznaczają nam rentę. Jeżeli tak, wtedy widocznie wsparcia pochodzą przynajmniej po części z kasy, do której kary robotników, pieniądze za skasowane wózki itp. wpływają. Bywa nam rozmaicie, jak to przy ludzkich sądach, które doskonałymi i dla wszystkich sprawiedliwymi być nie mogą. Nie każdy mąż zaufania nas zna, a tem mniej zna nasze stosunki. Starymi dziadami jesteśmy i koniec. A kto jest dobrze widzianym (na kogo mają jakie takie oko), albo kto idzie naprzód prosić — a może „za troje“ się odezwie i do nóg padnie — ten prędzej może się spodziewać wsparcia — „dzieciątka“. Kto cicho siedzi w kącie swoim, albo nie chce się tak upokorzyć, ten nieraz nie dostanie wsparcia, chociażby miał największą biedę, którą stara się ukrywać, jak może, bo nie chce się narazić na gadanie złośliwych ludzi, którzy lubią każdego obgadywać, chociaż mu nic nie dadzą. Ostatnim razem nie wszyscy otrzymali wsparcia, czyli dzieciątka, i mniejsze, aniżeli po inne lata. Był żal wielki, no i niezadowolenie. Zdarzyło się, że ci dostali, których najmilszym przyjacielem jest alkohol, bo u tych nigdy nie ma nic, zawsze widać u nich biedę wielką, a trzeźwy i porządny nie otrzymał nic, bo po nim zbyt wielkiej biedy nie było widać. Niektórzy mają dzieci jeszcze niedorose w domu, do pięciorgo głów trzeba żywić, a nie dostali nic. Inni dlatego poszli bez wsparcia, ponieważ dorosłe dzieci ich już pracują. Pytam się was, bracia, którzy macie już dorosłych synów pracujących, czy to na kopalni, czy to w hucie, czy w fabryce, ile to macie z nich korzyści? Dziecko przecież wiatrem nie wyżyje, bo ciężko pracować musi, ani nie może chodzić obdarte (obtargane), a tyle syn nie zarobi, żeby mógł siebie, ojca, matkę, a może nawet młodsze rodzeństwo wyżywić, chociażby był najlepszym synem.

Byłoby przeto najlepiej, żeby podwyższono rentę inwalidzką, wskutek czego nikogo prosić byśmy nie potrzebowali.

Starsi knapszaftowi z pomiędzy robotników starają się o podwyższenie renty dla inwalidów, wdów i sierot.

Przydałoby się nam wszystkim też w s p a r c i e, bośmy mniej więcej wszyscy na to zasłużyli przez długoletnią ciężką pracę, a nie wiem też nic o tem, żeby choć jeden z pomiędzy nas był bogaczem. Mianowicie my starzy musieliśmy więcej się wysilać, bo dawniej nie było rozmaitych przyrządów, maszyn itp., tylko wszystko trzeba było rękami, nogami i całą siłą ciała robić. Heśmy

np. wody wynieśli po drabinach, ile swędu i smrodu nalykać musieli, tak że od rana do wieczora nie mogliśmy ani kawałka chleba zjeść (przelknąć), bo nas głowy bolały, a wskutek tego często nawet przez całą noc nie mogliśmy zasnąć. Nowi urzędnicy mało o tem wiedzą, ale taki stary i doświadczony górnik praktyczny, jak śp. inspektor Kańtoch byłby nam to poświadczył. Ten też znał naszą nędzę i wiedział, żeśmy bogactwa się nie dorobili w onych czasach, kiedy to kopalnia zaczęła się rozwijać. Cieszyłoby nas, gdyby nas nie zbywano niczem, lecz za tę szczerą i długą pracę (niejeden 30 i 40 i więcej lat) obdarzono nas na „dzieciatko“ darem, a chociaż nawet niektórzy ma chałupkę, to jednak mileby wspomniał, gdyby go obdarzono.

Nie zazdrościmy nikomu, mianowicie urzędnikom nagrody, tantiemy, ale prosimy też o odrobinę dla siebie. Bogactwo niejednego, to książka od kupca (żyda), w której niejeden ma jeszcze z dawnych lat 300 albo 400 i 1000 marek długu niezapłaconego, z którymi się już dawno pożegnał, bo mu go zapłacić nie możemy mimo najlepszej chęci, chociaż nas żywił wtedy, kiedyśmy 2 m. 50 fen. zarabiali na szychcie.

Bracia robotnicy i mężowie zaufania, pamiętajcie, że i wy będziecie inwalidami. Was czeka podobny los, jak nas, dlatego nie powinniście siedzieć na krzesłach a głowami kiwać, ale przedstawiajcie dołę robotnika, ponieważ was tam robotnicy wybrali, dlatego nie bierzcie mi tego za złe, że w „Pracy“ napisałem o inwalidach, bo i was to dotyczy. Wam również potrzeba renty wystarczającej a i „dzieciatko“ by się przydało.

Górnicy! Szerzcie oświatę i łączcie się w bytowski „Związek“.

Stary inwalid.

Uważajcie na wybory do sądu proceduralnego, do wydziału robotniczego, do zarządu kas werkowych! Wybierajcie tegłych współbraci!

PRZYGODA Z PACIUSZKIEM.

OBRAZEK Z POD LWOWA.

(Dokończenie).

Ludziska powiadają: „nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosię“. A no, ona chciała sprzedać prosię, a kłopot się przecież do niej przyplątał. Pokazuje się tedy, że jak ma być kłopot, to wszystko jedność: sprzedać, czy kupić prosię, kłopot jednaki.

Na szczęście Zośki zbliżyło się do wozu kilku przekupniów. Naradziła się z mężem co robić. Ha, no, trudna rada, trzeba sprzedać choćby i ze stratą. Niepodobna jechać do miasta, bo może nadejdzie matka dziecięcia, a ociągać się ze sprzedażą nie ma po. Przecież nie powiozą jarzyn do domu.

Sprzedała więc wszystko, a sprzedaż udała jej się względnie dobrze. Zamiast pięciu reńskich, których się spodziewała, otrzymała tylko cztery. No, ale za to oszczędziła cło i myto, to także kilka szóstek wyniesie.

Tymczasem zbudziło się dziecko i zaczęło kwilić. Spojrzała na nie gniewnem okiem. Żal jej było zmarnowanego targu i utraty prosięcia, bo o tem, by je złodziejka odniosła, zaczynała powątpiewać. Jednakże trudno było nie poratować sieroty. Cóż biedne dziecko winno?

Popatrzyła na nie laskawiej i zaczęła je przewijać.

Był to duży, zdrowy chłopak, o jasnych włosach i ciemno niebieskich oczkach, a białem ciele. Przewinawszy, przytuliła go do siebie i dała mu ssać. Uczuła ulgę w piersiach wezbranych pokarmem, a w miarę doznanawanej ulgi, zaczęły się w niej budzić uczucia macierzyńskie.

— O, jak ono ssie!.... Głodne biedactwo — rzekła z uśmiechem, zapominając o swojej krzywdzie. — No, napijże się, napij robaku, taj niech ci będzie na zdrowie!

Wszelakoż wiadomość o jej przygodzie ścierała coraz nowych ciekawych. Chrześcianie i chrześcianki, żydzi i żydówki zbliżali się do jej wozu, by się przypatrzeć podrzuconemu dziecięciu.

— Ciekawość, co woni z niem zrobiją? — mówiła jakaś kumoszka...

— Co zrobiją?... Przecie z sobą nie zabiorą podrzutka — odparła druga.

— Ba, jak?

— Ha no, ostawią go tutaj.

— Aha, ostawią — wtrącił jakiś otyły przedmieszczanin. — Niby to tak można ostawić... My przeciek na to nie pozwolimy, bo na co nam tego kłopotu... Niechaj sobie trzymają dziecko, kiedy im go podrzucili.

— Powinni go oddać na majstrat — zauważył drugi.

— Ta gdzie na majstrat, kumie — odparł pierwszy. — Niby to majstrat przyjmie... Ba, gdyby to było po tamtej stronie rogatki, toby majstrat musiał przyjąć, tajby zapłacił jeszcze cztery papierki miesięcznie za wychowanie. Ale z tej strony rogatki, to co jenszego... Tu przeciek inna gmina, tutaj nie Lwów, tylko Zniesienie (przedmieście).

— Oto ci los dopiero! — zaśmiała się przedmieszczanka. — Nietyle, co im prosię ukradli, ale im w dodatku jeszcze podrzucili bębna!

— Może to właśnie szczęście — odezwiała się arendarka.

— Piękne szczęście!... Już jabym takiego nie chciała.

— Dlaczego?... Moja pani majstrowa, chłopak

zdrów i mocny; jak się wychowa i dorośnie, to może na nich pracować

— Jak się wychowa i dorośnie!... Ale wprzód trzeba go wychować i wyżywić.

— Wielkie rzeczy!... jak Bóg daje dzieci, to daje i na dzieci — rzekła arendarka z oną piękną ufnością w Opatrzność Boską, która cechuje żydowskie plemię. — Kto wie, może sobie ten chłopiec szczęście przyniesie... Może woni, wracając do domu, znajdą gdzieś na drodze pieniądze.

— To czemuż wy go sobie nie weźmiecie, pani Lejzerowa? — zapytał przedmieszczanin.

— Ja nie mogę, bo nie wiem, czy won jest z naszych. A potem Pan Bóg mi go nie dał. Gdyby mi go Pan Bóg dał, tobym go wzięła, na moje sumienie!

— Przeciek to nie Pan Bóg im go dał — zauważyła majstrowa.

— Tylko kto?

— Jakaś złodziejka.

— Et, gadacie niemądre słowa. Wszystko się na świecie dzieje, jak Bóg chce.

* * *

Zośka przysłuchiwała się z uwagą tej rozmowie.

Myśl porzucenia dziecka nie przyszła jej nawet była do głowy, ale dotychczas nie zdawała sobie sprawy z następstw przygody, która ją spotkała. Sądziła zrazu, że matka dziecięcia przyjdzie je odebrać; teraz jednakże utraciła tę nadzieję. Przecieżby go nie była podrzuciła, gdyby miała serce.

Żal jej się zrobiło biednego robaka. Ha no, przytuli sierotę, skoro Bóg tak chciał, aby mu zastąpiła wyrodną matkę. Leško, Bogu dzięki, zdrów już, duży; można go odłączyć. Odłączy go więc i będzie karmiła małego podrzutka.

Zamiast jednego dziecka, teraz miała dwoje. Może to prawda, co mówiła arendarka, może ten mały odmieniec szczęście im przyniesie.

— Wojciechu — rzekła do męża miłym głosem — słyszałeś, co ludzie gadają?

— Ba jak?

— No i cóż ty na to?

— Abo ja wiem.

— Jedźmy do domu... Czego tu będziemy czas marnować?

— A dziecko?

— Zabierzemy dziecko z sobą. Przeciek nie możemy go tu zostawić... Skoro nam je Bóg dał, to musimy je przygarnąć... Sierota, to Boże dziecię!

Chłop spojrzał na żonę badającym wzrokiem. To, co mówiła, nie mogło mu się jakoś w głowie pomieścić. Mimo to, odczepił milcząc worek z obrobem, przymocowany do dyszla, i położył go w siedzenie. Potem założył koniom wędzidła, wsiadł na wóz i przeżegnawszy drogę krzyżem, zawrócił ku domowi.

Jechali czas jakiś w milczeniu, myśląc o swej dziwnej przygodzie. Świadomość spełnionego dobrego uczynku ożywiała ich wewnętrznym zadowoleniem. Zośka spoglądała na małego podrzutka z wyrazem macierzyńskiej miłości. Dziwnie jasno i wesoło było w jej duszy.

Pod Zamarstynowską górą zwolniły bieg swój konie. Wojciech nie naglił ich do pośpiechu i wóz toczył się gościńcem powoli, dając jadącym sposobność do zawiązania rozmowy.

— Wojtek — ozwała się Zośka, przychyłając się ku mężowi i głaszcząc go po twarzy.

— Abo co? — odparł chłop.

— Czy ty wiesz, co mi już nie żal zepsutego targu, taj skradzionego paciuczka?

— Hm — mruknął Wojciech, skrobiąc się w głowę. — Za paciuczka można było zawdy dostać trzy papierki.

— Bóg nam to wynagrodzi, Wojciechu... Zobaczysz, co nam to Bóg wynagrodzi — zapewniała.

I pochwyciwszy męża za szyję, czule go jąła całować.

Robotnicy! Organizacya, łączenie się, jest wam konieczne! Wstępajcie do Bytomskiego „Związku!”

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. Dnia 9 i 10 lutego b. r. odbędą się powołane narady zastępców wszystkich obwodów górniczych Nadrenii i Westfalii w sprawie porządku roboczego. Do tego czasu chyba minister odpowie na petycję.

— Pruskie ministerstwo handlu i przemysłu obliczyło na rok 1906, że kopalnie i huty fiskalne w tym roku przyniosą o 14 milionów 661 tysięcy 890 marek więcej dochodu, ale rozchodu będzie o 14 milionów 879 tysięcy 640 m. więcej.

Kopalnie bursztynu przynoszą 3 mil. 312 tys. 450 mk. w r. 1906, ale wydatki wynoszą 1 mil. 903 tys. 890 m. Minister obliczył, że około 1²/₃ miliona marek będzie mniej zysku, ponieważ na Górnym Śląsku i w Westfalii trzeba większych wydatków na budynki, maszyny, nowe szyby, na materiały i na zarobki. Nie wiadomo, czy to ma znaczyć, że zarobki zostaną podwyższone. Dobrze by było, gdyby się robotnicy o tem mogli zawczasu dowiedzieć lub przekonać.

Pruski minister kolei zaprowadza 9 godzin na szychtę po warsztatach kolejowych.

Austria. Po kolejach zaprowadzono od 1-go stycznia rb. skrócenie pracy i to z 10 na 9¹/₂ godzin dziennie. Rozpoczęcie pracy ma więc nastąpić albo pół godziny później lub też ma być wypoczątki obiadowy przedłużony z jednej na półtorej godziny.

Minister kolei spodziewa się, że chociaż czas dzień-
nie o pół godziny skrócony, przecież robota zawsze
ta sama zrobiona będzie.

Belgia. Na belgijskich kopalniach żądają gór-
nicy poprawy. Dyrektorzy nie chcą jej udzielić.
Wskutek tego łatwo wybuchnąć może strejk.

Hiszpania. W kopalni Karoliny robotnicy za-
strejkowali; żądają poprawy.

Kto wie, czy strejk się nie rozszerzy.

Drobne wiadomości.

* **Górny Śląsk.** Według tymczasowych
zestawień wysłano w roku zeszłym za granicę wę-
gla górnośląskiego ogółem 5706733 ton, czyli o 463
tys. 329 ton więcej, niż w roku 1904,

Najwięcej wysłano oczywiście węgla do Polski
i Rosji, gdzie wskutek ciągłych strejków panował
wielki brak tego opał. Wysłano tamdotąd w roku
ubiegłym 920018 ton, podczas gdy w r. 1904 wysła-
no tamdotąd 613195 ton.

Dalej wysłano do Galicyi i Bukowiny 647497 ton
(w r. 1904 wysłano 583754 ton), do Węgier 667636
ton (627532 ton w roku 1904), do Czech 518973 ton
(491621), do reszty Austrii 2904594 ton (2904213).

Do innych krajów wysyłka była bardzo nie-
znaczna. Do Serbii i Rumunii wysyłka spadła zna-
cznie, natomiast po raz pierwszy dotarł węgiel gór-
nośląski do Danii, jakkolwiek w małej ilości.

— Zmarł we Wrocławiu naczelnik gór-
niczy Graeff, który kierował sprawami wrocław-
skiego urzędu nadgórniczego. Zmarły dopiero w
zeszłym roku wysoki ten urząd objął.

* **Rozbark.** Nowa kopalnia Szczęście Fie-
dlera ma już w niezadługim czasie rozpocząć prace.
Obecnie urządzają kolejkę linową od tej kopalni do
płóczki kopalni Jeny-Otto w Szarleju.

* **Tarn. Góry.** W kopalni żelaza w Bobrow-
niku znaleziono niedawno rury drewniane z daw-
nych czasów. Służyły one niegdyś do wypompo-
wania wody, kiedy jeszcze maszyn parowych nie
było. Wtedy to koniami pompy w ruch puszczano.
Znalezione rury, jeszcze dobrze zachowane, są pro-
stymi odziemkami, przez których środek wzdłuż
świdrami obszerne dziury wywiercano.

* **Ruda.** Kopalnia Wolfgang ma być powięk-
szona. Szyb Walenty ma być pogłębiony a maszy-
nery na powierzchni mają być z nowa większe zbu-
dowane, aby podobały pracy, gdy więcej węgla wy-
dobywać będą.

* **Zabrze.** Kopalnia Królowej Ludwiki bije
nową dziurę wiertniczą, która ma służyć dla prze-
wietrzenia szybu Jerzego oraz dla spuszczenia do
kopalni drzewa.

* **Makoszów.** Na początku marca mają za-

cząć regularną pracę w tutejszej nowej kopalni, któ-
ra już jest gotowa. Obecnie wykończają jeszcze
biura, cechownię, mieszkania itp.

* **Hajduki.** Huta Bismarka będzie powięk-
szona nową stolarnią modelową, która obok domku
strożowego przy ulicy Marksa zbudowana zostanie.

* **Król. Huta.** Utrzymanie tutejszego laza-
retu knapszaftowego będzie kosztowało w roku bie-
żącym blisko pół miliona marek. Na odżywianie
chorych i posługi wyznaczono 160000 mk., na lekar-
stwa 60000 mk., na koszt zarządu, obsługi, drob-
nych napraw itp. 200 000 marek. Widać z tego, jak
wiele lazarety kosztują.

* **Katowice.** Spółka spadkobierców Cie-
schego darowała kasie pensyjnej dla urzędników
100000 mk. W kasie tej był właśnie niedobór i urzę-
dnicy byliby musieli tę sumę nadpłacić. Dalej urzą-
dziła spółka tę kasę w ten sposób, że urzędnicy,
choćby poszli do innych prac pod innych panów, nie
stracą prawa do kasy pensyjnej czyli renty, jeśli do
tej kasy zechcą nadal płacić składki. — O takie urzą-
dzenie w kasach powinni się starać wszędzie także
i robotnicy, aby nie tracili składek w kasie, jeśli wy-
stępują z pracy i gdzieindziej idą pracować. Niech
to sobie robotnicy rozważą! Co można w jednym
miejscu zrobić dla urzędników, to możnaby też
wszędzie zrobić dla robotników.

* **Załęże.** Huta Baildona będzie budować
dla swych robotników osobny lazaret, i to przy ulicy
Karo. Dotąd przewożono chorych do klasztoru w
Bogucicach.

— Kopalnia Kleofas urządziła dla swych
wierzchowych robotników sprzedaż ciepłych bez-
alkoholowych napojów po zniżonej cenie.

* **Łabęty.** W tutejszym werku niklowym
otrzymali robotnicy Apel i Ploch po 50 mk. oraz ze-
garek srebrny za pracę 30-letnią.

* **Gliwice.** Od 15 bm. we fiskalnej hucie zo-
stanie otworzona kantyna. Wskutek tego nie wol-
no będzie robotnikom wychodzić z huty podczas
pauzy, z wyjątkiem w południe.

* W Sosnowcu ostatni strejk trwał 26 dni.
Zupełnie ukończony jeszcze nie jest. Stosunki bę-
dą się powoli układały. Socjaliści agituja jeszcze
dalej i doprowadzili do tego, że na kopalni Saturna
robotnicy wydaliли wszystkich urzędników i wybrali
z pomiędzy siebie urzędników, którzy mają ruch w
kopalni prowadzić. Zobaczmy, co będzie dalej,
jak będzie z odbytem, co powiedzą właściciele do-
tychczasowi i władza. Czy kozacy nie obsadzą ko-
palnię, jak to uczynili na Niemczech, przyczem za-
strzelili trzech górników? Dałby Bóg, żeby zapa-
nowały lepsze, spokojniejsze czasy.

* Z kopalni Dubieńskiej skarżą się ro-
botnicy na nieprzyjemne obchodzenie się z nimi
przez niektórych urzędników. Życzą sobie lepsze-

go i więcej węgla, bo dotąd dostawają tylko 80 centnarów, ale z kamieniami.

W kantynie zaś niechajby były towary lepsze. Przed kuźnią należałoby zbudować dach, pod którym kowale mogliby pracować, gdy zajdzie potrzeba.

Wrocław. Magistrat liberalny wydał 5 robotników z pracy za to, że stanowczo występowali w obronie swojej i swoich współbraci.

Co na to powiedzą liberalni Hirsch-Dunke-rowcy?

Śląsk austriacki. Układ, mocą którego Trzeniec i inne huty, tudzież kopalnie arcyksiążęce przeszły na własność towarzystwa akcyjnego pod nazwą „Austriackie Towarzystwo górnicze i hutnicze” jest ostatecznie przeprowadzony. Wszystkie nieruchomości nabyte zostały za hipoteki, tj. dawny właściciel zahipotekował sobie na wszystkich nieruchomościach cenę kupna. Cena ta wynosi 25 mil. koron, z czego przypada na austriackie posiadłości 22½ mil. a 2½ mil. na posiadłości węgierskie. Kapitał ten ma zabezpieczony 4% i nie może aż do roku 1911 być wypowiedzianym. Od tego terminu kupiec, t. j. nabywające Towarzystwo akcyjne ma prawo ten kapitał spłacać, i to najwyżej 2¼ koron rocznie za posiadłości austriackie, a ¼ miliona koron za posiadłości węgierskie. Od roku 1911 nabywca ma prawo spłacać rocznie 5 mil. koron właścicielowi arcyksięciu Fryderykowi. Wszystkie ruchomości nabyte zostały za akcje. Z temi ruchomościami, t. j. ze wszystkimi maszynami, urządzeniami, wierzytelnościami wstępuje arcyksiążę jako członek czyli akcyonaryusz do Towarzystwa i otrzyma 50 000 akcji po 400 koron, czyli 20 milionów koron w akcyach. Oprócz tego bank, który przeprowadził zakupno, postara się o 5 milionowy kapitał wypłacony na akcje dla powiększenia funduszu obrotowego. Wszystkie sprzedane zakłady hutnicze i górnicze obejmują przestrzeń 2515 morgów, liczba zatrudnionych robotników wynosi 12 tysięcy.

Sprawa sprzedaży arcyksiążęcych przedsiębiorstw przemysłowych toczyła się od dłuższego już czasu. Przyczyny były rozmaite. Wciąganie osoby arcyksięcia w ostre walki między kapitałem i robotnikami zapewne nie były dla właściciela pożądane, ale przedniejszą jeszcze przyczyną do sprzedaży była potrzeba wielkich kapitałów, aby werki postawić na wyżynie wymagań obecnych czasów.

Prosimy podać ten numer „Pracy” innym do przeczytania!

Jeżeli nie umieją czytać, trzeba im przeczytać najciekawsze artykuły i zachęcić ich, aby się nauczyli czytać „Pracę”, co nie jest trudne!

Znajdą pracę:

20 ślusarzy i kowali do montażu na szybie Leona niedaleko dworca Czernickiego (Czernitz O/S.). Kowale i ślusarze, fabryka kotłów Piela pod Rudzińcem.

Kancelarye

„Związku wzajemnej pomocy chrześ. robotników górnośl.”
znajdują się:

1. w Bytomiu w domu p. Kloze na Wielkiej Błotnicy nr. 36, niedaleko targowiska przy koszarach wojskowych.

2. w Katowicach przy pomieszkaniu sekretarza związkowego przy ul. Schillera nr. 24, u dołu na prawo.

3. w Zabrze w domu Wygasza, przy targowisku, obok kościoła protestanckiego.

Kancelarye powyższe są otwarte od godz. 8-mej do 12-tej przed południem i od ½ do 6 po południu.

4. W Rybniku w domu mistrza szewskiego pana Mücke'go obok poczty w każdą Środę.

5. W Gliwicach, w domu p. Szalszy, przy ulicy cmentarnej, w wtorki przed południem od godziny 8—12.

Gdziekolwiek „Związek wzajemnej pomocy” kancelaryi nie ma.

Wszelkie sprawy dla członków obrabiają się bezpłatnie; nikt nie potrzebuje nic płacić. Niech się członkowie do tego biura zgłoszą, gdzie mają najbliższą.

W Poniedziałki

jest biuro związkowe w Zabrze otwarte do godziny 8-mej wieczorem. W tym czasie odbiera p. sekretarz sprawy tylko tych członków „Związku”, którzy stale mają szychty dzienne, to znaczy, dopiero wieczorem o 6-tej z pracy przychodzą do domu.

We wtorki jest biuro zamknięte; prosimy się tak urządzić, żeby członkowie w wtorki do biura nie chodzili.

Ze względów praktycznych uprasza się członków „Związku”, aby ze swymi sprawami tak się urządzili, iżby do kancelaryi przychodzili głównie w godzinach przedpołudniowych. Chodzi bowiem o to, aby kancelarye mogły sprawy, przyjęte przed południem, obrabiać w godzinach popołudniowych.

Wszystkich naszych członków uwiadomiamy, że słuszne zażalenia względem kancelaryi wszelkich mogą podać miejscowemu kasyerowi, aby spisał protokół i podał wprost do przewodniczącego „Związku” p. Królika w Bytomiu.

Zarząd Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich.

Nadestano.

Ucieczka więźnia sybirskiego.

Powieści, wydawanej przez „Katolika” w tygodniowych zeszytach, wyszedł 16 zeszyt. W nim opisana jest ucieczka jednego z więźniów, Jana. Niełatwą to było sprawą, bo więzień okuty był w kajdany i strzeżony przez czterech kozaków.

Lecz w tem dopiero połowa ocalenia. Jak bowiem uciekać, gdy ogromne śniegi dokoła, a wsi ani osady nie ma! W powieści opisana jest dalsza ucieczka, straszliwa jazda po lodzie największej rzeki sybirskiej, wśród pękającego lodu....

Polecamy „Pomstę Bożą” wszystkim czytelnikom. Każdy zeszyt zawiera bardzo ciekawe opisy; jeden z czytelników powiedział nam, że pragnąłby, aby co tydzień przynajmniej 5 zeszytów wychodziło, bo nie może doczekać następnego.

Kto nadesła 1 markę 50 fen. do ekspedycji „Katolika”, otrzyma odwrotnie 16 zeszytów franko. U każdego z naszych pp. agentów można sobie tę zajmującą powieść zapisać.

Za pewien czas rozpocznie się w „Pomście Bożej” opis wojny rosyjsko-japońskiej.

MAGGI'ego przyprawę

poleca wszystkim oszczędnym gospodyniom przy sposobności
Richard Schulz, Brzezinka, róg ulicy Kamieńskiej i Dombrowskiej.

Pierze

Niedarte pierze
funt 1.00, 1.20,
1.50 m.,
biały 3. podskubek
1.80, 2.00 m.



Puch

Darte pierze
funt 1.00 mkr.,
1.20 i t. d. aż do
najlepszego białego pierza.

Sprzedaje się tylko czyszczone, to jest
wolne od pyłu, zdrowe i suche pierze.

Przy zakupie od 10 m. począwszy wynagradzam podróż koleją główną lub uliczną w obwodzie przemysłowym.

Paulina Silberberg w Bytomiu,
ulica Krakowska 44, drugi dom od rynku.

Stodką

jest delikatna czysta twarz, o różanym, młodzieńczo świeżym wyglądzie, białej aksamitnej miękkości, skórze i olśniewająco pięknej cerze.

To wszystko sprawia mydło

Steckenpferd-Lilienmilch-Seife

Bergmann & Co. Radebeul
marka ochronna: koń kijkowy.
Sztuka 50 fen.

w Bytomiu A. Sollich, A. Wehowski, A. Wermund, J. Duebecke, S. Berliner, Józef Schedon, W. Staniszewski, Drog. św. Barbary, w Starej Apteczce i pod koroną;
w Wierku M. Fuhrmann;
Lipinach M. Kowalski.
a w aptekach Hahn;

KATALOG

naszych wydawnictw
wysyłamy każdemu na
życzenie darmo i frk.
Adres do nas:

KATOLIK,

Bytom (Beuthen O.-S.)

Papierosy

P O I

10 sztuk 10 fenygów.

Drogocenny kupon
w każdej paczce!

Dla palaczy, którzy płacą tylko za dobre
papierosy
a nie za bezwartościowe pudełka!

Poi-papierosy

dostarcza odsprzedającym po cenach fabrycznych
Adolf Kirschner, Bytom G.-S.

Testament

prywatny i nagły
każdemu koniecznie potrzebny.
Cena z przesyłką
2,10 mkr.

Nowy toast polski Niech żyje!

Zawiera liczne przemówienia i toasty podczas urocz.
Cena egzemplarza
60 fen.
Z przesyłką 70 fenygów.

Księgarnia „Katolika”, Bytom G.-S.

Przewodnik

do pisania listów
tyczących się ożenienia,
i zamążpójścia, obejmujące
różne przemówienia.
Cena za egzempl. 75 f.,
z przesyłką 85 fen.

Listownik

dla młodzieży
zawierający liczne powinszowania, zabawy,
gry itd.
Cena 80 fen., z przesyłką 85 fen.

Nakładem „Katolika”, spółki wydawniczej z ogr. odp. — Członkami drukarni „Katolika”.
Odpowiedzialny redaktor Paweł Dombek. Wszyscy w Bytomiu.